

TORUŃSKI INFORMATOR  
KULTURALNO-ARTYSTYCZNY

IKAR

LUTY/2016

2/150/2016

ISSN 1731-4704

2





Fot. Magdalena Kujawa

Nie wiemy, jak Państwu, ale nam trudno uwierzyć, że to już 150. numer „Ikar” i że miesięcznik z nr 1 ukazał się 12,5 roku temu! Minęło jak jedna chwila. Dla nas tych 150 numerów to 150 przygód z toruńską kulturą, 150 dylematów, które ze 150 (i więcej) zjawisk omówić szerzej, a o których tylko wspomnieć i na które wydarzenia wybrać się osobiście, a z których z bólem serca zrezygnować. To także 150 drzeń serca, czy ze wszystkim zdążymy na czas i ile literówek znajdziemy w druku. Niepoliczalna jest zaś ilość przemitych spotkań z artystami, animatorami i czytelnikami oraz wzruszeń towarzyszących uczestnictwu w toruńskich wydarzeniach. Obiecujemy, że nadal będziemy się starali pracować dla Państwa na 150 procent.

Składamy 150 ukłonów wszystkim, którzy nam towarzyszą od początku, i tym, którzy dołączyli do nas po drodze. To dzięki Wam „Ikar” wciąż unosi się wysoko na swoich skrzydłach. Jego lot nie byłby również możliwy, gdyby nie finansowanie z Urzędu Miasta Torunia, który jest wydawcą pisma.

Z okazji okrągłego numeru mamy dla Państwa jubileuszową niespodziankę. Ponieważ „Ikar” rozchodził się ostatnio w mgnieniu oka i otrzymywaliśmy liczne uwagi, że wszyscy chętni nie mają szans go otrzymać, zwiększamy od tego miesiąca nakład z 2300 do 3000 egzemplarzy. Jednocześnie zmieniamy papier na bardziej elegancki - kredowy, na którym lepiej będą wyglądać zdjęcia.

W 150. numerze pisma, oprócz zapowiedzi lutowych imprez, rozstrzygamy jubileuszowy konkurs i publikujemy część nadesłanych przez Państwa recenzji wydarzeń z 2015 r. Zachęcamy również do lektury wywiadu z mieszkającym w Toruniu turntablistą i pianistą Stevem Nashem, autorem niezwykłego projektu „Steve Nash & Turntable Orchestra”.

Redaktor prowadząca  
Magdalena Kujawa



Ikar w wersji elektronicznej: [www.torun.pl/ikar](http://www.torun.pl/ikar); [www.facebook.com/ikartorun](https://www.facebook.com/ikartorun)

Wydawca: Urząd Miasta Torunia, Wąty gen. Sikorskiego 8

Redaktor prowadzący: Magdalena Kujawa (tel. 56 611-86-82, e-mail: [m.kujawa@um.torun.pl](mailto:m.kujawa@um.torun.pl), [www.torun.pl/ikar](http://www.torun.pl/ikar))

Okładka i program: Aleksandra Golebiewska ([www.behance.net/golebiewska](http://www.behance.net/golebiewska))

Skład i przygotowanie: Marcin Treichel (608-59-00-71, [www.treichel.pl](http://www.treichel.pl))

Druk: Print Management, ul. Świętopetka 38/13, 87 - 100 Toruń, tel. 56 649 68 87 Nakład: 3 000 egz.

Projekt szaty graficznej i logo: Rafat Drzycimski

Uwaga! Informator redagowany jest z wyprzedzeniem, mogą więc nastąpić zmiany w programach niektórych imprez.

2

LUTY/2016



## ■ Wydarzenie miesiąca 2-5

Pierwsze skrzypce  
Zaplanowane improwizacje

## ■ Premiera teatralna 6-7

O!wady  
Feministka na muszce

## ■ Nowa wystawa 8

Rzeźba - otwarcie

## ■ Dobrze, bo toruńskie 9

Po Oscara i Niedźwiedzia

## ■ Piernikowa Aleja Gwiazd 10

Filmowe katarzynki

## ■ Repertuar na luty 11-30

Programy instytucji kultury

## ■ Legendy i opowieści niesamowite o Toruniu 31

Mityczne początki

## ■ Konkurs na 150. numer Ikar 32-33

KulToruń

## ■ Rozmowa miesiąca 34-37

Steve Nash – wywiad ze Stevem Nashem

## ■ Kulturalny styczeń w obiektywie 38-39

Fotograficzny przegląd wydarzeń

## ■ Lektury z górnej półki 40

Drzenie losu

# Pierwsze skrzypce

■ **Koncerty z udziałem znakomitych wykonawców, konkursy, warsztaty, projekcje filmowe i spektakle złożą się na Międzynarodowy Festiwal Skrzypiec. 14-28 lutego smyczkowa muzyka rozbrzmiewać będzie na wiele sposobów.**

Toruńska Orkiestra Symfoniczna organizuje festiwal po raz drugi. To rozbudowane wydarzenie wykrystalizowało się z organizowanego co trzy lata Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego, który w tym roku odbędzie się po raz czwarty i stanowić ma główną oś festiwalu. Jego prezydentem jest prof. Krzysztof Penderecki, a dyrektorem artystycznym prof. Mirosław Jacek Błaszczyk.

## 24 talenty

Na konkurs nadesłano z całego świata rekordową liczbę prawie 100 zgłoszeń. Spośród nich do I etapu zakwalifikowano 24 młodych skrzypków. Najwięcej, bo sześcioro, z Polski, pięcioro z Korei Południowej, troje z Japonii, po dwoje z Francji i Rosji oraz po jednym z Turcji, Tajwanu, Kanady, Ukrainy, Niemiec i Holandii. Przesłuchania rozpoczną się 20 lutego. Każdy z uczestników będzie musiał wykonać trzy utwory. Do II etapu przejdzie tylko połowa z nich. Szczęśliwcy będą musieli wykonać 40-minutowy recital, w którym znajdzie się jeden utwór polskiego kompozytora współczesnego. W III etapie pozostanie już tylko sześcioro skrzypków. Wykonają jeden z pięciu przedstawionych przez organizatorów do wyboru koncertów na skrzypce i orkiestrę. Młodych artystów oceniać będzie międzynarodowe jury pod dyktando Konstantego Andrzeja Kulki. Maestro, wraz ze skrzypkiem Andrzejem Gębskim i wiolonczelistą Andrzejem



Przewodniczącym jury konkursu skrzypcowego będzie Konstanty Andrzej Kulka.

Wróblem, wystąpi podczas koncertu inauguracyjnego konkursu 19 lutego. W programie znajdą się utwory Karola Lipińskiego. Tego wieczoru nastąpi też prawykonanie utworu „Kep” Tomasza Citaka w interpretacji pochodzącego z Torunia Adama Siebersa. Ten koncert oraz przesłuchania I i II etapu konkursu odbędą się w Dworze Artusa, zaś koncerty finałowe (26 i 27.02.) oraz koncert laureatów (28.01.) będą miały miejsce w sali na Jordankach. Jak donoszą organizatorzy, zapowiada się ostra rywalizacja, gdyż poziom nadesłanych nagrań jest bardzo wysoki.

## Mistrzowie koncertują

Zanim jednak młodość opanuje sceny muzyczne Torunia, będzie okazja do posłuchania artystów już uznanych. Festiwal otworzy 14 lutego w sali na Jordankach recital Soyoung Yoon, laureatki pierwszej nagrody na prestiżowym Międzynarodowym Konkursie

Skrzypcowym im. Henryka Wieniawskiego w 2011 r. Koreanka uważana jest za jedną z najwybitniejszych skrzypaczek swojego pokolenia. Artystka wystąpi z Toruńską Orkiestrą Symfoniczną pod dyktando Mirosława Jacka Błaszczyka. W programie znajdzie się Koncert skrzypcowy d-moll op. 47 J. Sibeliusa oraz uwertura - fantazja b-moll „Romeo i Julia” P. Czajkowskiego.

Dzień później w Sali Prób na Jordankach skrzypce zabrzmiały w wersji bardziej eksperymentalnej za sprawą Kwartetu Macieja Afanasjewa. W instrumentarium znajduje się też wibrafon, perkusja i kontrabas. Brzmienie kwartetu to mieszanka hard bopu i jazzu, okraszona słowiańskim klimatem. Oprócz możliwości posłuchania muzyki, kilka godzin wcześniej będzie też okazja do spotkania Maciejem Afanasjewem, który w Hanza Cafe opowie o swojej książce „Pasaże jazzowe na skrzypce”.

Następnego dnia wrócimy do klasyki. Koncert kameralny w Dworze Artusa będzie spotkaniem trojga świetnych artystów: Jakuba Jakowicza, toruniarki, finalistki Konkursu im. Wieniawskiego Anny Marii Staśkiewicz oraz robiącego międzynarodową karierę izraelskiego altowiolisty Avriego Levitana. W ich wykonaniu zabrzmiały utwory W.A. Mozarta, H.M. Góreckiego, B. Martinu i A. Dvoraka. 17 lutego na Jordankach wystąpią z kolei ulubieńcy publiczności Grupa MoCarta, zgrabnie łącząca muzykę klasyczną z kabaretem. Artyści zaprezentują program „Ale Czad, czyli podróże Grupy MoCarta”, w którym zabiorą publiczność na muzyczną wyprawę m.in. do Chin, Francji, Kostaryki i Republiki Czeskiej. Zaprezentują klasyczne przeboje, ale nie pogardzą również hitami muzyki rozrywkowej.

## Smyczki na ekranie

W ramach festiwalu odbędzie się również cykl projekcji filmowych w Hanza Cafe. Będą to produkcje, w których muzyka jest znaczącym elementem lub opowiadając o słynnych twórcach. Zobaczymy filmy: „Kwartet” D. Hoffmana, „Paganini: uczeń diabła” B. Rose’a, „Pożegnania” Y. Takity i „Nannerl, siostra Mocarta” R. Féreta. Na projekcje obowiązują bezpłatne wejściówki, podobnie jak na prezentowany dwukrotnie w Bajach Pomorskich spektakl „Janko Muzykant”.

Organizatorzy zadbali o to, żeby nie pozostawić odbiorców biernymi i oferują również warsztaty. Urszula Witkowska przekaze wskazówki dotyczące pisania recenzji filmowej, zaś Andrzej Nogaj i Marcin Siwiec zdradzą tajniki warsztatu lutniczego. Festiwalowi towarzyszyć będzie również II Ogólnopolski Konkurs Kompozytorski oraz Konkurs na Recenzję Muzyczną. **(maf)**

# Zaplanowane improvizacje

Greg Osby

■ **Gwiazdy polskiej i zagranicznej muzyki improwizowanej zjawiają się 24-27 lutego na JAZZ Od Nowa Festival. Przez cztery wieczory na nowej scenie klubu będzie można posłuchać klasyki gatunku i zetknąć się z nowatorskimi formami.**

- Jako że kwintesencją jazzu jest improwizacja, a niektóre składy muzyczne istnieją rok-dwa, tworzą projekt, nagrywają płytę, a potem kończą współpracę, dlatego każdy koncert jest niepowtarzalnym wydarzeniem – podkreśla dyrektor Od Nowy **Maurycy Męczekalski**, dodając jednocześnie, że w programie tegorocznego festiwalu nie ma słabych punktów.

## Przekraczanie granic

Już pierwszy wieczór przyniesie mocny akcent, bowiem festiwal otworzy dawno niesłyszana gwiazda polskiego jazzu poszukującego – zespół Pink Freud. Formacja Wojtka Mazolewskiego od lat śmiało przekracza granice gatunkowe, łącząc improwizację z punkrockiem, drum'n bassem, jungle i dubem oraz eksperymentalną muzyką elektroniczną. Formacja przyczyniła się do zrewolucjonizowania rodzimej sceny jazzowej, odniosła też wiele sukcesów na świecie. Tysiące fanów muzyki mają m.in. w Ameryce Południowej.

Do grona festiwalowych eksperymentatorów zaliczyć trzeba również jazzowo-punkowe brytyjsko-amerykańskie Sean Noonan Pavees Electric Trio, które usłyszymy ostatniego dnia festiwalu. Lider formacji, kompozytor i perkusista, mówi o sobie, że jest irlandzkim

szamanem, kolekcjonującym opowieści i legendy zasłyszane podczas podróży, przekształcającym je na surowy materiał, który wykorzystuje nie tylko podczas gry na bębnach, ale także w stylu muzycznym, który tworzy. Nazywa siebie Samuelem Beckettem perkusji. Przekraczanie granic to także znak firmowy muzyków tworzących polsko-jemeńską formację Electric Shepard. Pod tą nazwą kryją się takie tuzy jak saksofonista Marek Stryszowski oraz gitarzysta i basista Krzysztof Ścierański. W składzie znajdzie się również jemeńska wokalistka Rasm Al Mashan. Jazz wzbogacony tu zostanie o world music.

Projektów z elementami wokalnymi, opartych na inspiracjach muzyką świata, pojawi się na festiwalu więcej. W piątkowy wieczór na scenie Od Nowy wystąpi 9-osobowa międzynarodowa (artyści z Polski, Grecji, Jemenu i Syrii) Orkiestra Naxos. Jej liderem jest Milo Curtis, współtwórca Maanamu, członek takich formacji jak Osjan, Izrael i Voo Voo. Można się tu spodziewać wokalno-instrumentalnej mieszanki klimatów bałkańskich i bliskowschodnich z funky, jazzem i muzyką klasyczną.

## Klasyka z pazurem

Pod nazwą Zone K Quartet kryje się brytyjsko-polska formacja firmowana nazwiskami dwóch panów „K” – pochodzącego z Torunia klawiszowca i kompozytora Wojciecha Konikiewicza i brytyjskiego saksofonisty o polskich korzeniach Jana Kopińskiego. Konikiewicz w swojej twórczości nie ogranicza się wyłącznie do jazzu, tworząc również muzykę elektroniczną, komponując dla filmu i teatru. Koncertuje w międzynarodowych składach.

Klasycznego jazzu można się spodziewać po formacji We4, z gościnnym udziałem szwedzkiego saksofonisty Göra Larséna. Stali bywalcy festiwalu wiedzą, że Skandynawowie zawsze wnoszą do jazzu ciekawe elementy. W formacji grają także znakomici polscy muzycy: Piotr Biskupski na perkusji, Grzegorz Nadolny na kontrabasie i Karol Szymanowski, który jako pierwszy na świecie opracował sześciopalczkową technikę gry na wibrafonie.

## Gwiazdy nie tylko muzyczne

Jeśli dla kogoś to niewystarczające rekomendacje do udziału w festiwalu, spieszmy donieść, że nie napisaliśmy jeszcze o dwóch największych gwiazdach imprezy. W piątkowy wieczór w duecie z czołowym polskim saksofonistą Adamem Piereńczykiem wystąpi jeden z najwybitniejszych kontrabasistów jazzowych, pochodzący z Czech Miroslav Vitouš. Artysta zrobił oszałamiającą karierę w USA.



Wojciech Mazolewski

Grał z takimi artystami, jak Chick Corea, Miles Davis, Stan Getz, współtworzył legendarną formację Weather Report. Ma też na koncie wiele własnych projektów. Na zakończenie festiwalu usłyszymy Carlos Averhoff Jr Quintet, formację mieszkającego w USA kubańskiego saksofonisty, w której grają również muzycy z Hiszpanii, Peru i Polski. Gościem specjalnym kwintetu będzie znany już z występu na toruńskim festiwalu amerykański saksofonista altowy Greg Osby.

Ciekawostką tegorocznego festiwalu będzie Toruńska Giełda Winyłowa. Zaplanowano również wystawę okładek płyt winylowych autorstwa Stanisława Zagórskiego i Rostawa Szajbo. Obaj zaprzyjaźnieni ze sobą artyści odnieśli międzynarodowe sukcesy jako twórcy projektów graficznych obwolot płytowych. Zagórski, współtwórca Polskiej Szkoły Plakatu, stworzył okładki krążków takich tuzów, jak Miles Davis, Aretha Franklin, Duke Ellington, Cher czy zespoły Cream, The Modern Jazz Quartet i Velvet Underground. Szajbo, oprócz tego, że tworzy wspaniałe plakaty, przygotował m.in. grafikę do serii płytowej Polish Jazz, okładki krążków Judas Priest i The Clash, był dyrektorem artystycznym koncertu fonograficznego CBS. Rostaw Szajbo będzie gościem festiwalu. (maki)

# O!wady

■ **Uważasz, że masz za duży nos, grube nogi, że brak ci wdzięku albo mądrości i w ogóle, że jesteś „bleee”? Przyjdź 20 lutego do Teatru Baj Pomorski i poznaj bohaterów, którzy myślą o sobie tak, jak ty. Sztukę Maliny Prześlugi przygotowuje Laura Słabińska, która wcześniej zrealizowała w Toruniu widowiskowego „Romea i Mrówkę”.**

Malina Prześluga to autorka doskonale znana toruńskiej publiczności. W Bajach mogliśmy oglądać już jej „Pręcika”, „Najmniejszy Bal Świata” oraz „Dziób w dziób”. Kto widział te przedstawienia, wie, że autorka, operując wysokiej próby humorem słownym i sytuacyjnym, umie mówić o rzeczach ważnych i poważnych.

„Bleee” opowiada o Paziu Królowej, który staje przed sądem, gdyż ośmielił się zwątpić w istnienie Królowej, której nikt nigdy nie widział. Zostaje skazany na zamknięcie na pętli autobusowej, gdzie spotyka inne ukarane owady. Wszystkie one utraciły poczucie własnej wartości i uważają się za bezużyteczne.

- To tekst nie tylko o tym, że powinniśmy akceptować kogoś, kto jest inny, ale przede wszystkim o tym, że należy zaakceptować samego siebie, mimo że jest się innym – podkreśla reżyser **Laura Słabińska**. – Może to brzmieć jak frazes, że jeśli sami siebie nie pokochamy, to ludzie nas nie pokochają, ale tak to właśnie wygląda.

Poznawszy towarzyszy niedoli, Paź Królowej postanawia zmienić ich nastawienie do siebie, organizując konkurs talentów.

- Kompleksy urastają czasem do niewyobrażalnych rozmiarów - dodaje twórczyni spektaklu. - Chcemy pokazać, że każdy ma też parę innych

cech, które są dużo fajniejsze i które ten mankament przykrywają. Każdy przecież coś potrafi i może tym czymś zaimponować innym.

W toruńskim przedstawieniu ważną rolę odegra muzyka. Obok piosenek Piotra Nazaruka usłyszymy m.in. fragmenty V symfonii L. van Beethovena. W ten sposób zbudowany zostanie kontrast między symbolicznie ukazaną koturnową filharmonią w scenie sądu a nieskrępowaną i żywiołową twórczością wyrzutków społecznych uwięzionych na pętli. Świat więźniów, zarówno w warstwie plastycznej, choreograficznej, jak i muzycznej przywołać będzie na myśl lata 60. XX w. i hippisowskie komuny. Starsi widzowie znajdą tu odwołania do słynnych musicali „Hair” czy „Jesus Christ Superstar”.

- To wyraz moich niespełnionych marzeń o życiu w latach 60. XX w. i smakowaniu atmosfery tamtego czasu – opowiada Laura Słabińska. - To też mój ukochany czas, jeśli chodzi o stroje, kolory i gadzety.

Na „Bleee” mogą się zatem udać zarówno dzieci, jak i rodzice. Jednym i drugim przyda się spojrzenie z dystansu na własne „bleee”. Bo może się okazać, że drzwi naszego więzienia zawsze były otwarte. Wystarczyło nacisnąć klamkę. **(mak)**



# Feministka na muszce

■ **Krwiste postacie kobiece i kpina z konsumpcyjnego społeczeństwa – to najważniejsze składowe spektaklu „Gatunek żeński” Joanny Murray-Smith. W styczniu w Impresaryjnym Teatrze Muzycznym odbyła się prapremiera komedii nieznaną dotąd w Polsce australijskiej pisarki.**

To pierwsze w tym teatrze przedstawienie, w którym muzyka nie pełni głównej roli.

- Stwierdziliśmy, że na regionalnym rynku teatralnym niewiele jest komedii i postanowiliśmy tę niszę wypełnić – stwierdza dyrektor teatru Anna Wołek.

Kanwą sztuki Murray-Smith było prawdziwe wydarzenie. W 2000 r. do domu feministki Germaine Greer wtargnęła studentka, która związała pisarkę i splądrowała jej dom. W sztuce 60-letniej Margot, idolce pokolenia, składa wizytę młodzieńca Molly. Z pistoletem w ręku oskarża aktywistkę, że ta swoimi agresywnymi publikacjami złała jej życie.

- Główna bohaterka tworzy od 30 lat poradniki dla kobiet – opowiada reżyser spektaklu **Bartłomiej Wyszołmirski**, znany z realizacji „Machia-vellego”. - Mówi im, jak żyć, jak wyzwolić się spod pantofla facetów, ale robi to przede wszystkim dla pieniędzy. Całe swoje życie wywoływała skandale, prowokowała, a w wieku 60 lat przechodzi kryzys twórczy i powoli jej bunt zaczyna być śmieszny.



Grające w spektaklu Agnieszka Płoszajska, Dominika Figurska i Karolina Michalik zgodnie wyrażają radość z możliwości kreowania wyrazistych kobiecych postaci, co w teatrze nie zdarza się zbyt często.

- Pokazując absurd różnych ideologii, które nas atakują i często wykluczają się nawzajem, tworzymy zbiorowy portret kobiety, której nie da się zaszufladkować – stwierdza **Dominika Figurska**.

Paniom partnerują Jeremiasz Gzyl, Dariusz Bereski i Michał Chorościński, bo, jak twierdzi reżyser, w spektaklu nie chodzi tylko o kobiety.

- Autorka stawia dość brutalną diagnozę społeczeństwu o totalnie konsumpcyjnym podejściu do życia – mówi **Bartłomiej Wyszołmirski**. - Każdy z bohaterów nie widzi niczego poza czubkiem własnego nosa i dlatego ich wzajemne relacje ulegają jakiejś przedziwnej, głupawej deformacji.

Ten niezbyt optymistyczny obraz rzeczywistości ubrany został jednak w zabawną formę, zatem widzowie powinni wyjść ze spektaklu z uśmiechem na twarzy, co nie znaczy, że nie da im on okazji do rozmyślań na temat kondycji współczesnych związków międzyludzkich. **(mak)**

# Rzeźba - otwarcie

■ **Pięć artystek reprezentujących różne pokolenia. Pięć wizji. Element wspólny – rzeźba. 5 lutego w Centrum Sztuki Współczesnej „Znaki Czasu” otwarta zostanie wystawa „Układ otwarty”, której kuratorką jest Eva Scharrer.**

Punktem wyjścia dla prezentacji polskich i niemieckich rzeźbiarek jest twórczość zmarłej w 1951 r. wybitnej artystki awangardowej Katarzyny Kobro. Ta wyjątkowa osobowość okresu międzywojennego, obywatelka polska, choć rosyjsko-niemieckiego pochodzenia, o powikłanych prywatnych losach, doceniona została dość późno. Wpłynął na to m.in. fakt, że wiele jej dzieł uległo zniszczeniu w czasie wojny. Przez lata pozostawała też w cieniu męża Władysława Strzemińskiego, a to właśnie ona zrewolucjonizowała w polskiej sztuce myślenie o rzeźbie, odchodząc od pojęcia bryły na rzecz abstrakcyjnej nieskończonej przestrzeni, gdzie zaciera się podział na obiekt i jego otoczenie. W jej wizjach każdy punkt rzeźby jest jednakowo istotny.

Na wystawie prace Katarzyny Kobro zestawione zostaną z twórczością polskich i niemieckich rzeźbiarek: Inge Mahn (ur. 1942), Ulrike Mohr (ur. 1970), Natalii Stachon (ur. 1976) i Izy Tarasewicz (ur. 1980). „Celem wystawy nie jest jednak szukanie rodowodu dzieł współczesnych rzeźbiarek w twórczości Kobro. Poprzez zestawienie indywidualnych postaw twórczych i sposobów traktowania przez artystki przestrzeni i materii, wystawa poszukuje ciekawych korelacji i napięć pomiędzy nimi, na nowo kontekstualizując Kobro ze współczesnej, choć całkowicie subiektywnej i antyakademickiej perspektywy” – piszą twórcy ekspozycji. Co istotne, instalacje zaproszonych do projektu artystek stworzone zostały specjalnie do prezentacji w salach na I piętrze toruńskiego CSW i z tą przestrzenią, a także ze sobą nawzajem mają



Iza Tarasewicz, *TURBA TURBO*

wchodzić w dialog. Inge Mahn jest jedną z najbardziej cenionych niemieckich artystek. Jej pokryte gipsem obiekty nawiązują do mebli i przedmiotów codziennego użytku. Często mają one mobilny charakter. Poetyckie instalacje Ulrike Mohr powstają z obserwacji zmian zachodzących w naturze, a w ostatnich latach szczególnie interesuje ją proces zwęglania. Odwołania do modernizmu i minimalizmu widoczne są w trójwymiarowych, zbudowanych z przezroczystych materiałów konstelacjach Natalii Stachon. Gлина, gips, beton, złoto, stal, szkło, smoła, tłuszcze zwierzęce, skóry, futro, jelita, plastelina, włókna roślinne, gnój i popiół to materiały, z których przetwarzania konstruuje swoje dzieła Iza Tarasewicz. Rzeźby artystek na wystawie zestawiono również z ich rysunkami.

Ekspozycja czynna będzie do 3 kwietnia.

(mak)

# Po Oscara i Niedźwiedzia

■ **Film „Syn Szawła” z udziałem torunianina Kamila Dobrowolskiego otrzymał Złoty Glob w Los Angeles dla najlepszego filmu nieanglojęzycznego i w tej samej kategorii jest nominowany do Oscara, zaś „Zjednoczone Stany Miłości”, obraz także pochodzący z naszego miasta Tomasza Wasilewskiego znalazł się w konkursie głównym festiwalu Berlinale.**

Znakomite wieści filmowe związane z twórcami z Torunia dotarły do nas w styczniu. Opowiadający o holokauście, nagrodzony już wcześniej Złotą Palmą w Cannes film węgierskiego reżysera Laszlo Nemesa „Syn Szawła” stał się miejscem filmowego debiutu Kamila Dobrowolskiego. Pochodzący z Torunia aktor zagrał w obrazie drugoplanową, ale znaczącą rolę Mietka, brutalnego kapo pilnującego więźniów pracujących w Sonderkommando. „Dyskomfort związany z graniem kontrowersyjnej postaci znika w momencie, kiedy uświadomimy sobie motywację jej postępowania. Mietek, jak większość więźniów, chciał przeżyć piekło obozu; postawiony w roli kapo, musiał się w niej sprawdzić albo sprawiać pozory, że tak jest. Tylko to dawało mu szansę” – mówił o swojej roli aktor dla portalu nowiny24.pl. Kamil Dobrowolski ukończył Akademię Teatralną w Warszawie Wydział Sztuki Lalkarskiej w Białymstoku. Jest aktorem rzeszowskiego Teatru Maska. Publiczność telewizyjna mogła go oglądać także w serialu „Na Wspólnej”. Czy „Syn Szawła” z jego udziałem otrzyma Oscara, okaże się 28 lutego. Toruńska publiczność miała okazję obejrzeć film i spotkać się z aktorem oraz innymi członkami ekipy na ubiegłorocznym festiwalu Tofifest.

Laureatem Flisaka Tofifest, nagrody dla twórców z regionu kujawsko-pomorskiego, jest Tomasz Wasilewski. „Jest najciekawszym głosem



Tomasz Wasilewski

młodej polskiej reżyserii. (...) Wyróżnia go minimalistyczny styl. (...) Jego kino zbudowane jest z psychologicznych portretów kreślonych z precyzją i wrażliwością” – pisał o twórcy na culture.pl Bartosz Starczyszyn. Uznanie krytyków i publiczności zyskał Wasilewski już debiutanckim „W sypialni”, a swój talent potwierdził „Płynącymi wieżowcami”, opowieścią rodzącą się homoseksualnej miłości, niemożności porozumienia się i samotności. Ten film zauważono na arenie międzynarodowej (m.in. nagroda w Karlovych Varach). Akcja „Zjednoczonych Stanów Miłości” rozgrywa się tuż po upadku PRL-u. Cztery główne bohaterki żyjące w prowincjonalnym mieście łączy pragnienie zmiany życia. W tych rolach zobaczymy Julię Kijowską, Magdalenę Cielecką, Dorotę Kolak i Martę Nieradkiewicz. Na ekranie pojawią się też m.in. Andrzej Chyra i Łukasz Simlat. Film jest koprodukcją polsko-szwedzką ze zdjęciami Olega Mutu („4 miesiące, 3 tygodnie i 2 dni”, „We mgle”). Berlinale, jeden z najbardziej prestiżowych festiwali filmowych na świecie, odbędzie się 11-21 lutego.

Za obu torunian ściskamy mocno kciuki!

(mak)

# Filmowe katarzynki

■ **Aktorka Olga Boładź i organizator festiwalu Camerimage Marek Żydowicz odstonią w czerwcu swoje katarzynki w Piernikowej Alei Gwiazd. Informacja ta została ogłoszona 1 stycznia podczas Prezydenckiego Koncertu Noworocznego.**

Ścieżka z autografami zasłużonych torunian jest już bardzo długa. Znajduje się na niej 26 mosiężnych tablic w kształcie słynnego toruńskiego piernika. Spacer deptakiem przed Dworem Artusa uświadamia, jak wielu zdolnych ludzi ma związki z naszym miastem. Zobaczyć tu można m.in. podpisy Grażyny Szapołowskiej, Małgorzaty Kożuchowskiej, Janiny Ochojskiej, muzyków zespołu Republika, Bogustawa Lindy i Leszka Balcerowicza.

**Olga Boładź** – pochodząca z Torunia aktorka teatralna i filmowa, absolwentka krakowskiej PWST. Ostatnio właściwie żadna polska produkcja filmowa nie może się bez niej obejść. Znakomite kreacje stworzyła w filmach „Skrzydlate świnię”, „Układ Warszawski”, „Nad życie”, „Dziewczyna z szafy”, a nade wszystko „Służby specjalne”. Znakomicie wypada w rolach dramatycznych, mimo delikatnej urody potrafi zagrać postacie twarde i bezwzględne, świetnie sprawdza się również w komedii. Niedawno na ekrany kin trafił film „Słaba płeć?”, w którym zagrała pierwszoplanową rolę, a już niedługo zobaczymy ją m.in.



w najnowszym obrazie Jana Jakuba Kolskiego „Las.4 rano”. Znamy ją również z udziału w popularnych serialach, m.in. „Czas honoru”, „Teraz albo nigdy”, „Na krawędzi” i „Skazane”. Występowała na deskach Narodowego Starego Teatru i warszawskiego Teatru Polonia. W 2010 r. brała udział w XI edycji Tańca z gwiazdami, zajmując 4 miejsce.

**Marek Żydowicz** – historyk sztuki, organizator Międzynarodowego Festiwalu Sztuki Autorów Zdjęć Filmowych „Camerimage”, promotor działań artystycznych, producent filmowy i reżyser. Założyciel Fundacji Tumult w Toruniu. W 1989 r. zorganizował wraz z Leszkiem Kuczem wystawę „Tumult Toruński '89 – Sztuka poza centrum”. Ekspozycja prezentowała prace wszystkich absolwentów Wydziału Sztuk Pięknych UMK. Wydarzenie miało nie tylko wymiar artystyczny, ale służyło też integracji ponad podziałami politycznymi, pokoleniowymi i formalnymi. Towarzyszył mu katalog z tekstem autorstwa Marka Żydowicza. Pierwszy festiwal Camerimage odbył się w 1993 roku w Toruniu, gdzie jako nagrodę ustanowiono Złotą Żabę – symbol Torunia. Po kilku latach festiwal został przeniesiony do Łodzi, następnie do Bydgoszczy. Za stworzenie Camerimage Żydowicz został uhonorowany Paszportem Polityki dla Kreatora Kultury. Prezes Fundacji Tumult pełnił ponadto funkcję pełnomocnika ministra kultury do realizacji programu „Znaki Czasu” i m.in. dzięki jego działaniom powstało w Toruniu Centrum Sztuki Współczesnej „Znaki Czasu” – pierwszy w powojennej Polsce wybudowany od podstaw obiekt służący sztuce najnowszej. (mank)



# Mityczne początki

■ **Najstarsze dzieje miast są zwykle owiane wieloma legendami. Tak jest i w przypadku Torunia, którego początki oraz nadaną mu nazwę próbowano wyjaśnić na przeróżne sposoby już od XVII w.**

Najstarsze ludowe opowieści o początkach naszego grodu zebrał w wydanej w 1684 r. książce toruński historyk Krzysztof Hartknoch, słusznie określając niektóre z nich jako „bajdy starych bab”. Pierwsze miejsce w tej kategorii zajęło podanie o Torundusie, wodzu rzymskich legionów, który miał rzekomo przybyć niegdyś w nasze strony, podbić tubylców i założyć nie tylko miasto nazwane od jego imienia Toruniem, ale również wspaniałą świątynię Wenus (podobno ustawiono ją na terenie dzisiejszego Ogrodu Zoobotanicznego).

Mało wiarygodnie brzmiały nawet w czasach Hartknocha również inne legendy wyjaśniające pochodzenie nazwy Toruń. Wywodzono ją między innymi od niemieckiego słowa „Torheit” oznaczającego... głupotę, bo tę właśnie zarzucić miał Krzyżakom pewien starzec obserwujący budowę pierwszego zamku na podmokłym, zalewanym przez Wisłę terenie. Inni niemieckojęzyczni mieszkańcy Torunia podejrzewali w XVII wieku,



## KONKURS

**Gdzie eksponowany jest (widoczny na zdjęciu) obraz pokazujący toruńską warownię zbudowaną przez krzyżaków w konarach dębu?**

Chętni do powalczenia o nagrodę muszą do 20 lutego przelać maila z poprawną odpowiedzią na adres: m.kujawa@um.torun.pl. Pod odpowiedzią należy podać swoje imię i nazwisko. Spośród prawidłowych zgłoszeń wylosujemy zwycięzcę. Do wygrania gadżety promocyjne Torunia. Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Kościół w Kaszczorku jest pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego. Nagroda trafia do Pana Janusza Kempy.



że nazwa miasta wzięła się od okrzyku „Tor an!” (do bramy!), którym ich przodkowie mieli zagrzewać się do obrony swojego grodu, albo od wieży (Thurm) najstarszego toruńskiego kościoła. Krzysztof Hartknoch uznał jednak, że najbliższa prawdzie jest legenda wywodząca nazwę miasta od niemieckiego słowa oznaczającego bramę (Tor). Z kolei polska „wieść gminna” spisana w XIX w. głosiła, że nazwa Toruń oznacza miejsce, które było pierwotnie siedzibą „torona”, czyli młodego niedźwiedzia. Dopiero w XX stuleciu narodziła się żartobliwa legenda, tłumacząca pochodzenie nazwy Toruń w zupełnie niewiarygodny sposób. Oto gdy Wisła zbliżyła się za bardzo do narożnej wieży naszego miasta, przerażona budowla zawołała „Odsuń się, bo runę”. „To ruń” - miała odpowiedzieć Wisła, dając początek nie tylko nazwie miasta, ale także powodując przechylenie Krzywej Wieży.

Dziś poważni historycy nie wierzą w żadną z opisanych powyżej legend, za to dość zgodnie dają wiarę o tym, że pierwszą warownię nazwaną Toruniem Krzyżacy założyli na rozłożystym dębie. Tych, którzy nie ufają mówiącym o tym kronikom, niech przekona fakt, że jeszcze w XIX w. w toruńskim ratuszu przechowywano pochodzący z tego drzewa żołędź, liczący sobie dokładnie tyle samo lat, co nasze miasto. A może to też tylko legenda...

dr Michał Targowski

# KulToruń

■ Nie tylko spektakularne festiwale, ale także kameralne spotkania, koncerty i spektakle wzbudziły zachwyt u czytelników „Ikara” w 2015 r.

W naszym konkursie z okazji 150. numeru pisma zaprosiliśmy Państwa do napisania kilkudziesięciu recenzji z toruńskich imprez, które w minionym roku najbardziej zapadły Państwu w pamięci. Cieszy nas ogromnie, że oprócz tych, które znajdowały się na pierwszych stronach gazet, jak imprezy otwarcia Centrum Kulturalno-Kongresowego „Jordanki”, doceniają Państwo również wydarzenia skierowane do niewielkiego kręgu odbiorców. Widać również wyraźnie Państwa zainteresowanie kulturą niezależną, artystycznym eksperymentem. Dziś publikujemy kilka z nadesłanych do nas wypowiedzi. Kolejne pojawią się w następnych numerach. Jako że nie wszyscy zmieścili się w 1000 znaków, niektóre recenzje zmuszeni byliśmy nieco skrócić. Autorzy wszystkich opublikowanych wypowiedzi zostaną przez nas nagrodzeni wejściówkami na wydarzenia kulturalne.

Sponsorami nagród w naszym konkursie są: **Centrum Kulturalno-Kongresowe „Jordanki”** (oraz organizujące tam imprezy **Agencja Impart i Impresariat Adria**), **Akademickie Centrum Kultury i Sztuki „Od Nowa”** oraz **Toruńska Orkiestra Symfoniczna**.

## Hanna Kotwicka

Chciałabym napisać o spektaklu „A niech to Gęś kopnie” autorstwa i w reżyserii Marty Guśniowskiej, przygotowanym przez poznański Teatr Animacji. Spektakl został pokazany w ramach XXII Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Lalek „Spotkania”. Lalkowe przedstawienie dla dzieci oczarowało nie tylko małych widzów. Nie było na sali



Baja Pomorskiego osoby dorosłej, która by nie wyszła ze spektaklu zachwycona. Opowieść o zmaltretowanej przez depresję i brak życiowych celów gęsi, która wbrew autodestrukcyjnym zamiarom po wielu przygodach zawiązuje zupełnie nieoczekiwaną przyjaźń i odnajduje sens życia - to mądry, dowcipny przekaz znakomicie odebrany przez dziecięcą widownię. W spektaklu grają zabawne, drewniane lalki, co stanowi dodatkowy, dziś już nieczęsty, atut. Całości dopełnia świetna muzyka.

W minionym roku można było obejrzeć w Toruniu wiele znakomitych przedstawień teatralnych. Wśród nich tę właśnie niezwykłą, piękną opowieść o niebanalnej gęsi.

## Kasia Kosińska

Na długo zapamiętam wrześniowy koncert zespołu „Cisza jak ta” w Dworze Artusa. Z powodu niezwykłego klimatu panującego w Sali Wielkiej – to jeden z niewielu zespołów, który naturalnie zmienia klimat refleksji, nostalgii na wszechogarniającą radość. Z powodu mądrości życiowej znajdującej się w tekstach ich piosenek. Z powodu

autografów wszystkich członków zespołu – łącznie z odciskiem tapy zespołowej „maskotki” – psa Juno – złożonych na okładce najnowszej płyty. Jednak przede wszystkim dlatego, że w końcu udało mi się ściągnąć do Torunia moją przyjaciółkę, która też chciała posłuchać na żywo tego nastrojowego zespołu! To był niesamowity koncert. Koncert, który pozostawił wiele przyjemnych wspomnień, a równocześnie skłonił do zastanowienia się nad swoim życiem, do zastanowienia się, czy też „nie wierzę w powroty” lub czy „już jestem spokojna”...

**BK** (imię i nazwisko do wiadomości redakcji)

Najciekawszym wydarzeniem na mapie kulturalnego Torunia w ubiegłym roku był dla mnie zdecydowanie Festiwal Transgresje. Najciekawszym, bo:

Toruń zyskał kolejne nowe wydarzenie kulturalne (a to zawsze mnie cieszy);

Radość sprawia odwaga twórców festiwalu, gdyż zdecydowali się na projekt ambitny, niekoniecznie komercyjny;

Atmosfera na każdym wydarzeniu była wspaniała;

Niepowtarzalna okazja do spotkania się z wyjątkowymi muzykami to główna zaleta festiwalu;

Starówka pozwoliła zanurzyć się w dźwiękową rozkosz, a sprawiły to instalacje przestrzenne;

Głodna kolejnej edycji! - pierwsza myśl, która nasunęła mi się na koniec festiwalu;

Radiowa Trójka stała się niemal namacalna dzięki obecności redaktora Margańskiego;

Elana znów na moment ożyła;

Steve Nash (i nic więcej nie trzeba pisać);

Jerzy Mazoll (jak wyżej);

Eliminacje do piłkarskich Mistrzostw Europy 2016 (mecz Polska - Irlandia) zdecydowanie przegrały z koncertem Łony i Webbera.

## Łukasz Szaflik

Największe wrażenie spośród wszystkich wydarzeń kulturalnych ubiegłego roku wywarło na mnie spotkanie z Panem Aleksandrem Dobą. Ten wielki kajakarz-podróżnik pokazał, jak można spełnić nawet najbardziej niewyobrażalne marzenia. Samodzielnie skonstru-

ował kajak, zorganizował wyprawę i dwukrotnie przepłynął Atlantyk, używając tylko siły własnych rąk. Warto dodać, że osiągnął to nie będąc przecież najmłodszym człowiekiem. Spotkanie w Dworze Artusa okraszane było pięknymi zdjęciami i ujmującym poczuciem humoru bohatera owego wieczoru.

## Grzegorz Tomasiak

W styczniu 2015 r. mogliśmy po raz kolejny zobaczyć w Centrum Sztuki Współczesnej wystawę World Press Photo. Zgodnie z tym, co działo się wcześniej, sporo z puli prawie stu tysięcy nadesłanych prac przedstawia smutne aspekty współczesności. Człowiek to gatunek zagrożony przez samego siebie - można pomyśleć. Cudze, dalekie biedy zdają się być nierozwiązywalne. Zwycięskie zdjęcie migrantów z promykami światła okazuje się dziś nie tylko obrazem, ale i małym prorocstwem. Czy byłoby zatem niestosowne zapamiętać z takiej wystawy nie zdjęcia, tylko apaszkę fizycznie obecnego Kacpra K. i piękne łopatki przybyłej Natalii R.? Ale po co prowokować pytaniami. World Press Photo od lat opowiada, jacy jesteśmy, jacy nie powinniśmy być i o czym pamiętać ŻYJĄC. Dobrze, że wielu z nas, także Grzegorz T., przyszli do CSW zobaczyć, by pomyśleć.

## Małgorzata Przybylska

Najbardziej w pamięci zapadło nam w minionym roku przedstawienie Teatru Muzycznego „Gra warta piernika czyli Maurycy i kolednicy”, na które zaprosiliśmy naszego wnuczka Jasia. Opowieść była bardzo piękna i mądra, (...) z piękną grą aktorów, ślicznymi bajkowymi kostiumami. Bawiliśmy się fantastycznie - bo różnorodny świat baśni zachwyca, czy ma się 8 czy 60 lat. Piękne postacie kota, myszki czy córki Pana Maurycego zapadły nam głęboko w pamięci. Dziękujemy - przedstawienie było ogromną inspiracją i pomocą przy rozmowach z wnuczką o dobroci serca, złości, rodzinie, muzyce, oklaskach, szczęściu, polskim folklorze, wartości pracy, złych i dobrych ludziach, przyjaźni no i oczywiście o toruńskich piernikach. Serdecznie dziękujemy za cudowną żywą bajkę o pierniku, który potrafi czynić ludzi lepszymi.





# Steve Nash

*Miałem mnóstwo propozycji stworzenia hitu „pod publiczke”, który byłby puszczone w telewizji czy radiu. Mógłbym sobie za to kupić na przykład samochód. Ale mnie to nie interesuje. Dla mnie ważniejsza jest konsekwencja w tym, co robię, bo właśnie wtedy wydarzają się ciekawe rzeczy.*

■ Rozmowa z KACPREM NOWAKIEM vel STEVEM NASHEM, trzykrotnym mistrzem świata w turntablizmie (ostatnio jako członek Scratch Warriors), klasycznie wykształconym pianistą. W 2014 i 2015 r. wraz z Toruńską Orkiestrą Symfoniczną zrealizował nowatorski projekt „Steve Nash & Turntable Orchestra”, w ramach którego stworzył kompozycje i wykonał je z symfoniczami oraz grupą 9 polskich dj-ów.

■ Kiedy pojawiła się w Twoim życiu klasyka, a kiedy turntablizm?

■ Muzyka klasyczna pojawiła się, gdy miałem 5-6 lat. Mama jest pianistką, więc jako dziecko przeszkadzałem jej, gdy ćwiczyła. To ona zapisała mnie do szkoły muzycznej i do 20. roku życia byłem nastawiony przede wszystkim na muzykę fortepianową. Grałem też koncerty jazzowe. Turntablizm pojawił się dopiero w 2011 r., kiedy znalazłem się na warsztatach didżejskich w Olsztynie. To był mój pierwszy profesjonalny kontakt z gramofonami. Tam poznałem torunianina Dj-a Funktiona, co zainspirowało mnie do rozwijania tej dziedziny na tyle, że przenieśliśmy się do Torunia. Krótko po warsztatach wzięliśmy udział w pierwszych zawodach. Najpierw wygraliśmy mistrzostwa Polski, a potem pojechaliśmy na mistrzostwa świata IDA. Mieliśmy dwa miesiące na wymyślenie koncepcji. Kiedy udało nam się wygrać, uznałem, że to dziedzina, którą warto eksplorować. Jesteśmy dopiero na początku...

■ Na początku? Przecież nikt nie osiągnął tego, co wy – trzykrotnego tytułu mistrza świata.

■ Nikt do tej pory nie obronił tytułu nawet raz, więc już gdy wygraliśmy po raz drugi, uznaliśmy to za spory sukces. W innym składzie przypieczętowaliśmy to po raz trzeci. Te ostatnie zawody były dla nas ważne, ponieważ w jury zasiadał Dj QBert, legenda światowego djingu. Niektórzy uważali, że wygrywają Polacy, bo zawody odbywają się w Polsce, ale przed nami Polak wygrał tylko raz – w 2006 r., a jurorzy są wszyscy z zagranicy. Mówię na początku, bo to nie koniec apetytu na mistrzostwo - może tym razem zaatakujemy DMC Londyn 2016.

■ Zaskoczyłeś mnie mówiąc, że do pierwszych zawodów przygotowałeś się krótko po tym, gdy zetknąłeś się z djingiem. Da się tego tak szybko nauczyć?

■ To nie do końca tak, że zaczęłem w 2011 roku. Już w podstawówce zahaczyłem o falę hip-hopu. W szkole słuchałem klasyki, jazzu i muzyki filmowej, ale miałem też kolegów na podwórku, z którymi jeździłem na deskorolce, słuchałem hip-hopu i nagrywałem pierwsze bity. Na dobre jednak zacząłem się tym zajmować, gdy zetknąłem się z Dj-em Funktionem i sceną toruńską. Na studiach na Akademii Muzycznej w Łodzi mieszkalem przez dwa lata z dj-em i producentem, który pokazał mi profesjonalną drogę do tworzenia tej muzyki. Moje studia polegały na tym, że rano szedłem na zajęcia z fortepianu, które kończyłem o godz. 15.00, a potem wracałem do domu i robiłem bity. Te godziny coraz bardziej się przesuwają, coraz mniej ćwiczę na fortepianie, potem próbowałem to nadrobić, żeby zaliczyć studia, a następnie znowu eksplorowałem muzykę komputerową. Dużo czasu zajęło mi dojście do momentu, kiedy technologia przestała mnie ograniczać. Bo żeby dobrze tworzyć na komputerze (a możliwości są ogromne) trzeba znać technikę na tyle, żeby o niej nie myśleć.

■ Czyli klasyka z turntablizmem toczyły walkę o Twoją duszę?

■ Ta walka zaczęła się toczyć wcześniej. W szkole zawsze mówiono nam, że jest klasyka i jest tzw. muzyka rozrywkowa, a to krzywdzące. W gimnazjum jeździłem na warsztaty jazzowe, interesowała mnie muzyka rozrywkowa. Zastanawiałem się długo, jaką drogę obrać na studiach. Zdecydowałem się na klasykę i z perspektywy stwierdzam, że to był dobry wybór. Edukację w kierunku muzyki jazzowej może jeszcze kiedyś odbędę. Ale granie klasyki zaowocowało dobrą techniką i odpowiednim podejściem do muzyki. Kilkakrotnie miałem przyjemność grać koncerty klasyczne z orkiestrą, mam więc świadomość,

jakimi prawami rządzi się współpraca z aparatem orkiestrowym. Dlatego moim ogromnym marzeniem było zrobienie kiedyś projektu z orkiestrą. Trzy lata temu było to jeszcze abstrakcyjnym pomysłem.

■ Propozycja ze strony orkiestry przyszła więc w samą porę?

■ Mój pierwszy pomysł był taki, żeby zaprosić do współpracy dziesięciu dj-ów i stworzyć materiał z moim udziałem jako pianisty. Planowałem odtwarzać instrumenty orkiestrowe za pomocą gramofonu i tak miała powstać orkiestra. Po mistrzostwach świata w 2013 r. dostałem wiadomość od TOS-u, że są zainteresowani zrobieniem z nami jakiegoś projektu. Uznałem, że to musi być dziesięciu dj-ów i orkiestra. Przekonałem do tego pomysłu dyrektora Dudzika. Okazało się, że to bardzo drogie przedsięwzięcie. Gdyby nie pomoc Urzędu Miasta i Marszałkowskiego, nie byłoby możliwości zrealizowania tego projektu.

■ Dj-e to indywidualiści. Trudno było stworzyć z nich zgrany zespół?

■ Na początku to było straszne. Dla mnie, z racji doświadczenia w graniu z orkiestrą, było naturalne, że na próbie wyłącza się telefony, nie je, nie pije, tylko skupia się na ćwiczeniu. Dla chłopaków taka dyscyplina stanowiła problem. Poza tym musieliśmy nauczyć się mówić wspólnym językiem. To projekt zakomponowany, więc partie didżejskie też nie są przypadkowe. W konkretnym momencie dj gra konkretne dźwięki i nic innego. Przez rok ciężkiej pracy udało się nam stworzyć wspólny zapis nutowy. Poza tym dj-ów mam z całej Polski. Spotykaliśmy się w Toruniu, ale żeby nie tracić czasu, wysyłałem chłopakom utwory w formie elektronicznej, żeby mogli je do pewnego etapu przygotować w domu. Kiedy spotykaliśmy się na próbie, każdy miał zamysł, gdzie i co powinien zagrać i łączyliśmy to.

■ To wszystko się działo jeszcze bez orkiestry?

■ Tak. Na próbach korzystałem z syntezatorów naśladowujących orkiestrę. Ale podczas pierwszej próby z prawdziwą orkiestrą widziałem wruszenie na twarzach chłopaków. Znali przecież te utwory na pamięć, ale jedynie z tą biedną orkiestrą z komputera. Z muzykami na żywo to dopiero było to. Co ważne, etykieta, którą wprowadziłem wcześniej, zaowocowała podczas spotkania z orkiestrą. Na pierwszej próbie chłopcy stali na baczność i zapatrzeni w dyrygenta czekali na wskazówki. To mój wielki sukces pedagogiczny, że udało mi się

okiełznać ludzi, którzy prowadzą na co dzień zupełnie inny tryb życia. Ich praca polega na jeżdżeniu po klubach, graniu nocnych imprez dwa-trzy razy w tygodniu. To wpływa na styl pracy, przestawia zegar biologiczny. Na niedzielne i poniedziałkowe próby chłopcy zjeżdżali z sobotnich imprez. Kończyli je o godz. 5.00, zbierali trochę sił i w południe startowali. To było naprawdę wykańczające, zwłaszcza że niektórzy zjeżdżali z Gdańska czy Bielska-Białej. Staraliśmy się spotykać raz w miesiącu.

#### ■ A jak do projektu odnieśli się muzycy orkiestry?

■ Delikatnie mówiąc, na początku bardzo sceptycznie. To rozumiacie, bo Toruńską Orkiestrę Symfoniczną tworzą co najmniej w połowie ludzie znacznie starsi ode mnie. Oni nigdy nie zetknęli się bliżej z muzyką elektroniczną. Poza tym specyfika technologiczna tego projektu jest taka, że muzycy na scenie nie mają dobrych wrażeń dźwiękowych. Sale koncertowe są po to, żeby dobre wrażenia miała przede wszystkim publiczność. Więc muzycy nie do końca wiedzieli, jak to brzmi. Po pierwszym koncercie w Dworze Artusa byli zaskoczeni, że dostaliśmy owację na stojąco i zagraliśmy trzy bisy. Wtedy dopiero dostrzegłem błysk w ich oczach. Myślę jednak, że najbardziej docenili naszą wspólną pracę po koncercie w Polskim Radiu, który został nagrany. Kiedy wrócili do domu, mogli tego posłuchać. Wtedy zrozumieli, że ta muzyka ma sens i to, co grają dj-e, współgra z orkiestrą.

■ Na ile doświadczenie z pierwszego koncertu zaważyło na tworzeniu materiału do drugiego, który odbył się na otwarciu Centrum Kulturalno-Kongresowego na Jordankach?

■ Ogromnie. Pierwszy koncert rozpisany był na kwintet smyczkowy i dziesięciu dj-ów. Gdybym chciał to zrobić od razu z pełnym składem orkiestry, mogłoby mnie to przerosnąć. Trzeba zaznaczyć, że współpracuję z kompozytorką. Anna Weber, moja koleżanka z klasy jeszcze z Częstochowy, przygotowała orkiestrację. Przy pierwszym projekcie skupiałem się bardziej na warstwie didżejskiej, a Ania okraszała to orkiestrą. Proces twórczy szedł więc dwutorowo i tylko korygowaliśmy wspólnie pewne rzeczy. Dopiero po pierwszym koncercie zagłębiłem się w partyturę. Dzięki analizie własnego materiału, rozumiałem lepiej, o co chodzi w komponowaniu na kwintet smyczkowy. Dlatego pierwszy utwór do drugiego projektu skomponowałem już w całości, a Ania mi go edytowała. Od tej pory pracowaliśmy razem. W muzyce bardzo istotny jest dla mnie element melodyczny. W tym, co robię, jest sporo muzyki polskiej, ale okraszanej trapem. To taki mocno basowy gatunek, który przyszedł do nas jakieś dwa lata temu z USA i zmienił oblicze muzy-

ki klubowej. Wcześniej królowały dubstep, drum'n'bass, techno. Te gatunki odróżnia od siebie przede wszystkim tempo. Grając na imprezach, rozumiałem, co decyduje o tym, że ludzie się bawią przy muzyce elektronicznej. Wbrew pozorom to bardzo trudna sztuka.

■ Niektórym pewnie się wydaje, że to nic trudnego puszczać kawałki na imprezie.

■ Właśnie, a jeśli się postawimy w roli klienta lokalu, to on, niezależnie od tego, czy ma 20, 30 czy 50 lat, chce się dobrze bawić. Ja zawsze grałem to, to uważałem za wartościowe artystycznie, ale jednocześnie musiałem działać tak, żeby nawet w komercyjnym klubie ludzie dobrze się bawili. Czasami jeden zły kawałek wystarczy, żeby impreza się rozeszła. Po mistrzostwach świata dostawałem mnóstwo propozycji grania imprez klubowych i zacząłem z tego żyć. W pewnym momencie jednak praca dj-a mnie zmęczyła. Nocny tryb życia spowodował, że mało komponowałem. Podjąłem więc męską decyzję, że rezygnuję z tego i skupiam się na pracy twórczej. Ale doświadczenia z grania cudzej muzyki wykorzystałem przy tworzeniu własnej. Być może dlatego poszedłem w djingu tak do przodu, że spotkałem w Toruniu jednych z najlepszych dj-ów w Polsce – Fuktion i Chmielixa. Oni cały czas mnie szkolili. Do poziomu Julka (Dj Fuktion – przyp. red.) duuużo mi jeszcze brakuje.

#### ■ Grasz teraz jeszcze koncerty klasyczne?

■ Projekt Turntable Orchestra pochłonął mnie na tyle, że nie było już miejsca na inne koncerty. Ale w 2015 r. miałem przyjemność wzięcia udziału w szalonym projekcie Red Bulla, gdzie grałem „Etiudę rewolucyjną” Chopina na torze driftowym zbudowanym dla dwóch bmx-owców pod architekturę tego utworu. Tempa najazdów i tricków mieli obliczone do tego, co grałem. Działo się to podczas Konkursu Chopinowskiego, kiedy cała uwaga świata była skupiona na Chopinie, więc było to duże wyzwanie. Grając Chopina nie da się niczego oszukać, a ten utwór jest ogromnie trudny technicznie i wymaga wielkiego skupienia. Jak wszystko się dobrze potoczy, będzie można mnie w tym roku usłyszeć w Toruniu z klasycznym repertuarem.

■ Podczas koncertu na Jordankach niezwykle podobały mi się elementy jazzujące. Czy jest w tym projekcie miejsce na improwizację?

■ Przy tworzeniu projektu zerwałem z kanonami obowiązującymi w muzyce, wymyślałem swoje formy. Dyrygent Łukasz Wódecki powiedział, że podczas koncertu mogą się wydarzyć sytuacje nieprze-



Steve Nash i DJ Fuktion podczas rozdania nagród w plebiscycie Toruńskie Gwiazdy.

widziane, bo na przykład złapiemy fajny klimat z triem i zaczniemy grać coś, czego na próbach nie wykonywaliśmy. Te jazzowe elementy siedzą w konwencji poszczególnych utworów: kończą je albo rozpoczynają. Udało mi się wypracować swobodę poruszania z orkiestrą. Wcześniej nigdzie czegoś takiego nie widziałem. Chciałbym pójść jeszcze dalej w tę stronę i nauczyć się takiej współpracy z orkiestrą, żebyśmy mogli na żywo współtworzyć muzykę.

■ Połowa publiczności na tych koncertach to byli ludzie w dresowych bluzach, a połowa w galowych strojach. Znasz wrażenia z obu stron?

■ Najbardziej cieszę się z tego, że zadowoleni byli zarówno miłośnicy elektroniki, jak i melomani w wieku 50+. Udało nam się trafić do szerokiego grona odbiorców, co nie zdarza się często. Wiele osób, które były na koncercie, nigdy wcześniej nie słyszało na żywo orkiestry symfonicznej. Bolało mnie zawsze, że muzyka klasyczna dla osób, które nie edukowały się muzycznie, jest po prostu nudna. Niektórych zniechęcała sama otoczka: że jest sztywno i pod krawatem. W filharmonii nie za bardzo można też gwizdnąć czy krzyknąć. My ten kanon przełamaliśmy. Moim założeniem jest tworzenie muzyki, która o czymś mówi i jest po prostu ładna. Chciałbym, żeby była w pewnym sensie intelektualna. Miałem mnóstwo propozycji stworzenia

hitu „pod publiczność”, który byłby puszczaany w telewizji czy radiu. Mógłbym sobie za to kupić na przykład samochód. Ale mnie to nie interesuje. Dla mnie ważniejsza jest konsekwencja w tym, co robię, bo właśnie wtedy wydarzają się ciekawe rzeczy. Dlatego cieszę się, że się nie ugiąłem.

■ Ci, którzy byli na koncertach, pytają o płytę.

■ Dostaliśmy wsparcie z Narodowego Centrum Kultury, które częściowo pokryje koszty jej wydania. Najpierw nagramy dj-ów, potem partie orkiestry. Szukamy dodatkowych pieniędzy, żeby tę płytę skończyć. Mam nadzieję, że się to uda, bo ludzie znają już ten projekt, więc przystępując do rozmów, nie muszę wiele wyjaśniać. Będziemy też odpalać croutfounding internetowy. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, płyta ukaże się pod koniec kwietnia.

■ Masz już kolejne projekty w głowie?

■ Przede wszystkim powołuję w Toruniu fundację pod nazwą Przewrotnia Sztuki, która promować będzie muzykę, ale nie tylko. Chciałbym łączyć artystów, którzy w swojej dziedzinie robią świetne rzeczy i z nimi szukać nowych rozwiązań, przekraczać granice gatunków. Poza płytą i koncertami priorytetem jest też skład Scratch Warriors (Steve Nash, Dj Chmielix, Dj VaZee i Dj Fuktion – przyp. red.), z którym wygrałem mistrzostwa świata. Chcemy podjąć wyzwanie i wystąpić w Londynie na najbardziej prestiżowych zawodach didżejskich na świecie. Do tej pory nie uczestniczył w nich nikt z Polski. Czuję, że mamy szansę je wygrać. Nagrodą są złote, 24-katarowe gramofony, do zdobycia tylko na tych zawodach.

■ Oprócz muzyki, twoją pasją jest gotowanie. To też rodzaj komponowania?

■ Oczywiście, że tak. Bardzo lubię gotować i nawet pokusiłem się w 2012 r. o udział w programie kulinarnym „Ugotowani” i go wygrałem.

■ Co jest Twoją popisową kompozycją kulinarną?

■ Kurczak w cieście francuskim ze szpinakiem i orzechami. W gotowaniu również bardzo ważny jest efekt estetyczny. Kurczak po upieczeniu powinien wyglądać, jak ładna buteczka z piekarni. Trzeba nad tym trochę posiedzieć. Jak nad dobrą kompozycją.

Rozmawiała  
Magdalena Kujawa



■ Parada prowadzona przez Kacpra, Melchiora i Baltazara przeszła ulicami starówki w Święto Trzech Króli. Były hiszpańskie cukierki, baśniowe postaci i sceny biblijne. Dzięki rozdawanym przez organizatorów koronom, wszyscy mogli się poczuć, jak zdążający do Betlejem władcy. Na zakończenie na Rynku Nowomiejskim Jozsko Broda w 25-osobową grupą śpiewających dzieciaków dał koncert radosnych pastorałek.

Fot. Lech Kamiński



■ Na wyposażenie podstawowych oddziałów pediatrycznych oraz zapewnienie godnej opieki medycznej seniorom przekazane zostaną pieniądze z 24. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, która, podobnie jak w całej Polsce, zagrała też w Toruniu. Jak zawsze zbiorce towarzyszyło mnóstwo wydarzeń o charakterze kulturalnym i sportowym. Serca publiczności na Rynku Staromiejskim rozgrzewały m.in. zespoły Blade Loki (na zdjęciu), Chemia i Tuhaj-Bej.

Fot. Lech Kamiński



■ Ogólnopolskie obchody Dnia Judaizmu w Kościele Katolickim odbyły się w tym roku w Toruniu. Oprócz wydarzeń o charakterze religijnym, zorganizowano imprezy związane z kulturą żydowską i historią współistnienia w Polsce dwóch wyznań. Zwieńczeniem uroczystości był w Dworze Artusa spektakl-koncert „Raduj się Toruniu” (na zdjęciu) w wykonaniu aktorów, wokalistów i muzyków Rzeszów Klezmer Band. W Muzeum Uniwersyteckim nadal można oglądać wystawę „Życie sztetta w sztuce Żydów polskich na świecie w XX w.”

Fot. Adam Zakrzewski



■ Dzień przed oficjalną polską premierą, 14 stycznia w Auli UMK odbył się przedpremierowy pokaz filmu Janusza Majewskiego „Excentrycy, czyli po słonecznej stronie ulicy”. Większość zdjęć nakręcono wiosną ubiegłego roku w naszym regionie: w Ciechocinku i Toruniu. Gośćmi gali, oprócz reżysera i producenta filmu, byli m.in. Włodzimierz Kowalewski, autor książki, na podstawie której nakręcono obraz, odtwórczyni głównej roli kobiecej Natalia Rybicka oraz muzyk i kompozytor Wojciech Karolak.

Fot. Iwona Muszytowska-Rzeszotek



■ „Nieskończona historia” Artura Pałygi to najnowsza premiera na dużej scenie Teatru im. Wilama Horzycy. Przedstawienie w ironiczny sposób opowiada o mieszkańcach pewnej kamienicy, którzy muszą się skonfrontować ze śmiercią starszej kobiety. To także spektakl o rozpadzie więzi międzyludzkich i tęsknocie za transcendencją. Wyreżyserowała go Małgorzata Warsicka, laureatka ubiegłorocznego Festiwalu Pierwszy Kontakt.

Fot. Magdalena Kujawa



■ Niedostępne miejsca, rzadkie gatunki roślin i zwierząt, trwające ułamki sekund zdarzenia utrwalone na fotografiach – to wszystko można zobaczyć na wystawie pokonkursowej Wildlife Photographer of the Year 2015, czynnej do 7 lutego w Centrum Nowoczesności „Młyn Wiedzy”. Toruń jest pierwszym miejscem w Polsce prezentującym plon 51. edycji najbardziej prestiżowego na świecie konkursu dla fotografów przyrody.

Fot. Magdalena Kujawa

# Drżenie losu

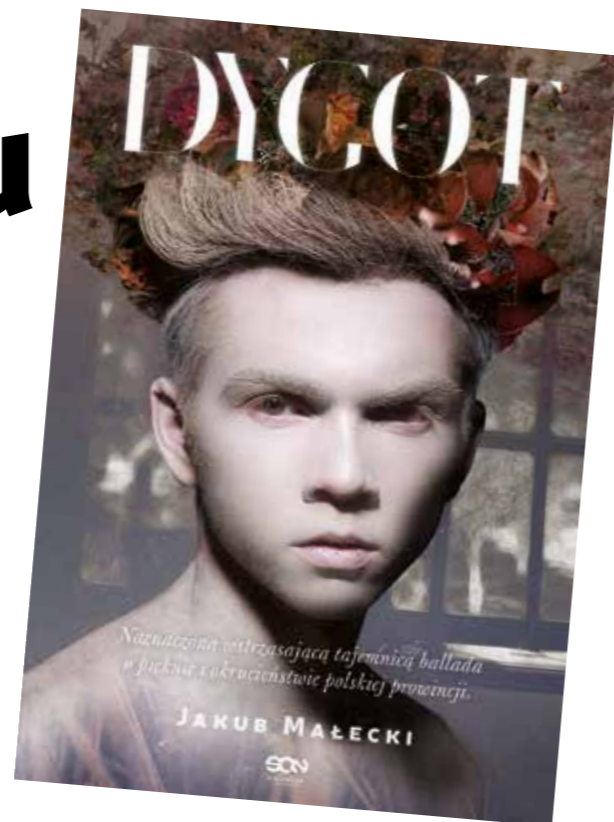
■ Ta książka wymieniana jest na czołowych miejscach w wielu rankingach podsumowujących 2015 rok w polskiej literaturze. Wraz z Książnicą Kopernikańską i wydawnictwem Sine Qua Non zachęcamy do lektury powieści Jakuba Małeckiego „Dygot”.

Pierwsze literackie kroki stawiał Małecki jako twórca fantastyki, która z czasem zaczęła ustępować prozie realistycznej, choć niepozbawionej poetyckich i magicznych wątków. Szybko zauważony przez krytykę autor, był dwukrotnie nominowany do Nagrody im. Janusza A. Zajdla, zaś w 2012 r. otrzymał nagrodę Śląka w kategorii Twórca Roku. Jest także Małecki tłumaczem literatury anglojęzycznej.

Akcja powieści „Dygot” obejmuje lata 1938-2004 i opowiada losy dwóch rodzin żyjących na prowincji. Ich historie splatają się ze sobą nie tylko za sprawą małżeństwa dwojga odmieńców: albinosa i okaleczonej w pożarze dziewczyny, ale także podwójnej kłątwy.

„Dygot to strach przed życiem, przed cierpieniem, przed przyszłością. Dygot to także samo życie. Dlatego „Dygot” to również tytuł świetnej powieści o życiu, o strachu, o cierpieniu i okrutnych wyrokach losu. I o tym, że nie można się wyrwać z kręgu przeznaczenia. Tak jak nie można się oderwać od lektury” – pisał we „Wprost” Leszek Bugajski. Wit Szostak zwrócił z kolei uwagę, że Małecki „po prostu znakomicie opowiada ludzi: ich wewnętrzne napięcia, małe dramaty i codzienne sprawy. Po raz kolejny literatura pokazuje, że najbardziej fascynujące jest zwykłe ludzkie życie.”

W rozmowie z Zofią Karaszewską na portalu Lubimy Czytać Jakub Małecki mówił o swojej fascynacji historiami zwykłych ludzi.



„Jak widzę jakiegoś starszego człowieka w pociągu, to się zastanawiam, co by tu zrobić, żeby go namówić na opowiedzenie historii swojego życia. Strasznie mi się to wydaje ciekawe, takie życie od A do Z. Strasznie również w sensie dosłownym, bo w przemijaniu jest coś niewytłumaczalnie dla mnie przerażającego” – mówił pisarz.



## KONKURS

Dla Czytelników mamy wraz Książnicą Kopernikańską od wydawnictwa Sine Qua Non egzemplarz książki „Dygot” Jakuba Małeckiego. Aby ją otrzymać, należy poprawnie odpowiedzieć na pytanie:

**Bohaterem której książki Jakuba Małeckiego jest Grzesio Bednar?**

Rozwiązanie prosimy nadsyłać do 20 lutego na adres: m.kujawa@um.torun.pl. Pod odpowiedzią należy podać swoje imię i nazwisko. Spośród prawidłowych głosów wylosujemy zwycięski. Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Audycja Dariusza Rosiaka w radiowej Trójce nosi tytuł „Raport o stanie świata”. Nagroda trafia do Pana Patryka Pojawy.

Sponsorzy konkursu z okazji 150. numeru „Ikar”:



Impresariat Artystyczny „Impart”  
Mieczysław Watza



Impresariat Adria

OCH ♡ TEATR



**6.02. /sobota/ godz. 18:00 i godz. 20:00  
Koncert Wiedeński**

**10.02. /środa/ godz. 18:30  
Świat i okolice  
Polska: Południe – Północ w 30 dni**



**13.02. /sobota/ godz. 19:00  
Walentynki w Dworze Artusa  
Kasia Stankiewicz  
i Aleksander Dębicz  
koncert**



**26.02. /piątek/ godz. 19:00  
Jazz w Artusie  
Kami – koncert**



**28.02. /niedziela/  
godz. 19:00  
Mela Koteluk – koncert**

